
Krzyżówka > ostatnia strona

Nr 11 (192)
Listopad 2026
ISSN 2083-3067
gazeta bezpłatna

GŁOS BRZESKI
miesięcznik regionalny
www.glos24.pl

głos24 BRZESKI

GAZETA BEZPŁATNA

BRZESKO • BORZĘCIN • ZAWADA USZEWSKA • MOKRZYSKA
GNOJNIK • DĘBNO • IWKOWA • SZCZUROWA





MORAWIECKI BUDUJE ROZWÓJ PLUS W REGIONIE

PiS straci wyborców?

Jarosław Sorys, radny i członek Zarządu Powiatu Brzeskiego, który dwa lata temu popadł w konflikt z władzami PiS, dziś organizuje lokalne struktury Rozwoju Plus Mateusza Morawieckiego. Tymczasem za brzeskie struktury partii Jarosława Kaczyńskiego odpowiada posłanka Józefa Szczurek-Żelazko. W Małopolsce trwają partyjne rozliczenia, a dawni koledzy polityczni coraz częściej stają po przeciwnych stronach. Czy rozłam na prawicy zmieni układ sił również w powiecie brzeskim?

Rozłam w Prawie i Sprawiedliwości coraz wyraźniej przenosi się z parlamentarnej polityki do lokalnych samorządów. Po konflikcie z kierownictwem partii Mateusz Morawiecki i jego współpracownicy 29 lipca ogłosili utworzenie odrębnego klubu parlamentarnego Rozwój Plus, który dzień później został oficjalnie zarejestrowany. Nowe środowisko zapowiedziało samodzielny start w wyborach w 2027 roku.

W Małopolsce do byłego premiera dołączyli m.in. Ryszard Terlecki, Łukasz Kmita, Elżbieta Duda, Agnieszka Ścigaj i Andrzej Gut-Mostowy. W regionie tarnowskim ważną rolę odgrywają poseł Wiesław Krajewski oraz senator Włodzimierz Bernacki, reprezentujący powiaty bocheński, brzeski, proszowicki i wielicki. Obaj przez lata związani byli z PiS, a dziś angażują się w projekt polityczny Morawieckiego.

Sorys buduje Rozwój Plus. Konflikt zaczął się dwa lata temu

Za organizowanie struktur nowego środowiska w powiecie brzeskim odpowiada Jarosław Sorys, wieloletni sołtys Jadownik, były radny Rady Miejskiej w Brzesku, a obecnie radny i członek Zarządu Powiatu Brzeskiego.

Jego konflikt z kierownictwem PiS nie jest nowy. Rozpoczął się po wyborach samorządowych w 2024 roku. Sorys zdobył wówczas mandat radnego powiatowego z listy PiS, jednak podczas wyboru władz powiatu nie podporządkował się partyjnym ustaleniom. Zamiast poprzeć kandydatów uzgodnionych przez ugrupowanie, opowiedział się za pozostawieniem na stanowisku starosty Andrzeja Potępy. Sam również wszedł do zarządu powiatu.

Decyzja wywołała konflikt z władzami PiS. We wrześniu 2024 roku Jarosław Kaczyński zawiesił Sorysa w prawach członka partii.


Mateusz Morawicki przed siedzibą Grupy Azoty
fot. Fb. Mateusz Morawicki

Sprawa nie zakończyła się jednak na jednorazowej karze. Jeszcze w 2025 roku lokalne kierownictwo PiS ponownie domagało się działań dyscyplinarnych wobec samorządowca.

Dziś polityczny spór sprzed dwóch lat nabiera nowego znaczenia. Sorys nie tylko pozostaje we władzach powiatu, ale został koordynatorem Rozwoju Plus. Informacja padła oficjalnie pod koniec sierpnia podczas spotkania Mateusza Morawieckiego z lokalnymi działaczami w Tarnowie.

Warto przypomnieć, że powyborczy konflikt w brzeskim PiS nie dotyczył wyłącznie Sorysa. Partyjnymi konsekwencjami objęto również radną powiatową Justynę Wójtowicz-Wodę. Już wtedy okazało się, że mandat zdobyty z listy PiS nie musi oznaczać podporządkowania się wszystkim decyzjom partyjnego kierownictwa.

Morawiecki nie zaczyna od zera

Mateusz Morawiecki nie musi budować zaplecza w Małopolsce od podstaw. W jego środowisku znaleźli się doświadczeni parlamentarzyści, którzy przez lata tworzyli regionalne struktury PiS i utrzymywali kontakty z lokalnymi samorządowcami.

Jednym z najbardziej aktywnych organizatorów jest Wiesław Krajewski, poseł nieprzerwanie od 2015 roku. W wyborach parlamentarnych w 2023 roku zdobył 24 838 głosów z listy PiS, uzyskując mandat po raz trzeci. To on podczas sierpniowej wizyty Morawieckiego w Tarnowie przedstawił koordynatorów nowego środowiska. W powiecie bocheńskim została nim Wioletta Nowojowska, w wielickim Bożena Drabik, a w Tarnowie były poseł Piotr Olszówka.

Rozwój Plus coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność również w innych częściach Małopolski. W Olkuszu pięcioro spośród sześciorga radnych wybranych z list PiS utworzyło własny klub Rozwój Plus. Dotychczasowy klub PiS przestał istnieć. Podobny ruch zapowiedziano w Wolbromiu.

Morawiecki i jego współpracownicy spotykają się też z mieszkańcami. We wrześniu były premier odwiedził Trzebinię, a 14 października Kraków, Skałę i Wolbrom. W Andrychowie z mieszkańcami rozmawiali parlamentarzyści Marcin Horała i Łukasz Kmita. Rozwój Plus zapowiada blisko 400 spotkań w całej Polsce.

PiS apeluje o jedność i rozlicza działaczy

Tymczasem kierownictwo PiS próbuje uporządkować własne szeregi. 15 października w krakowskiej hali Sokoła Jarosław Kaczyński apelował o jedność prawicy i odbudowę szerokiego porozumienia przed wyborami. Na scenie pojawili się m.in. Przemysław Czarnek i Beata Szydło, była premier ciesząca się dużym poparciem w Małopolsce.

Równolegle trwa reorganizacja regionalnych struktur partii. We wrześniu kierowanie PiS w okręgu krakowskim powierzono Andrzejowi Adamczykowi, byłemu ministrowi infrastruktury. Zastąpił on Łukasza Kmitę, który przeszedł do Rozwoju Plus. To swoisty

dokończenie na str. 2 »

Morawiecki buduje Rozwój Plus w regionie. PiS straci wyborców?

» dokończenie ze str. 1

powrót Adamczyka na stanowisko, które stracił w 2024 roku po buncie małopolskich radnych PiS podczas wyboru marszałka województwa. Wówczas zastąpił go właśnie Kmita, dziś jeden z najbliższych współpracowników Morawieckiego w Małopolsce.

Zmiany objęły również region tarnowski. Za struktury PiS w powiecie brzeskim odpowiada obecnie posłanka Józefa Szczurek-Żelazko. W powiecie tarnowskim szefem partii został burmistrz Zakliczyna Dawid Chrobak, a w bocheńskim radny województwa Piotr Dziurdzia.

Na konwencji demonstrowano jedność, ale zaledwie cztery dni później regionalne władze PiS rozpatrywały pięć kolejnych wniosków o wykluczenie działaczy podejrzewanych o współpracę z Morawieckim. Według ustaleń Onetu wśród osób objętych partyjnymi rozliczeniami znaleźli się m.in. radny Wolbromia Sławomir Rosiek, profesor Robert Stawarz oraz Lesław Blacha, wójt gminy Gołcza. W przypadku tego ostatniego powodem miała być obecność na spotkaniu z Morawieckim, w którym – jak przekonywali rozmówcy Onetu – uczestniczył jedynie z ciekawości. Jednak to właśnie na zaproszenie Blachy 22 sierpnia odbyło się spotkanie z Morawieckim w Ulinie, którego organizatorem byli członkowie Klubu Gazety Polskiej w Miechowie.

Partyjne rozliczenia rozpoczęły się jednak wcześniej. We wrześniu z PiS wykluczono Stanisława Mierzwę, dotychczasowego szefa struktur w powiecie proszowickim, którego przedstawiono jako koordynatora Rozwoju Plus. Mierzwa przekonywał wówczas, że jego nazwisko znalazło się na liście bez jego wiedzy. Posłanka Józefa Szczurek-Żelazko wyjaśniła jednak, że otrzymał dwa dni na publiczne zdementowanie informacji o współpracy z Morawieckim. Ponieważ tego nie zrobił, zapadła decyzja o wykluczeniu.

Dziś Mierzwa nie dystansuje się już od nowego środowiska. Udostępnia w mediach społecznościowych wpisy Mateusza Morawieckiego, w których były premier otwarcie krytykuje kierownictwo PiS i przekonuje, że Rozwój Plus jest szansą na polityczne nowe otwarcie. „Lojalność wobec Polski jest ważniejsza niż lojalność wobec jakiejkolwiek partii" – pisze Morawiecki. Krytykuje też politykę opartą na wymuszaniu lojalności wobec partyjnego lidera i zarzuca PiS odpychanie własnych wyborców.

Przypadek Mierzwy pokazuje, że próby dyscyplinowania działaczy mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego. Zamiast zatrzymać rozłam, mogą przyspieszyć polityczną polaryzację i skłonić niezdecydowanych do jednoznacznego opowiedzenia się po jednej ze stron.

Między Kaczyńskim a Morawieckim. Nie wszyscy chcą wybierać

Rozłam nie oznacza jednak, że wszyscy dotychczasowi działacze i sympatycy PiS zamierzają zrywać wieloletnie znajomości i polityczne sojusze. Niektórzy nadal utrzymują kontakty z obiema stronami, choć partyjne kierownictwo coraz wyraźniej oczekuje jednoznacznych deklaracji lojalności.

Przykładem jest Ryszard Majdzik, przewodniczący Rady Miejskiej w Skawinie, znany działacz opozycji antykomunistycznej. Majdzik nie ukrywa sympatii do Morawieckiego. Podczas wrześniowego spotkania w Trzebini siedział w pierwszym rzędzie i oklaskiwał jego wystąpienie. Udostępniał również materiały dotyczące Rozwoju Plus. Nie ma jednak jego oficjalnej deklaracji, że przystąpił do nowego ugrupowania.

W szczególnej sytuacji znalazła się Barbara Nowak, była małopolska kurator oświaty, obecnie radna sejmiku. Przez lata politycznie związana z Ryszardem Terleckim, który przeszedł do Rozwoju Plus, sama pozostała w PiS. Zapraszała na październikową konwencję partii, ale nie potępiała dawnych kolegów za odejście. Podkreślała, że była to ich niezależna, świadoma decyzja, do której mieli prawo.

„W całej naszej partii ostatnie wydarzenia spowodowały wiele zmian, ale to wcale nie oznacza, że na gorsze. Może wręcz przeciwnie" – napisała 7 sierpnia, sugerując, że rozłam nie musi oznaczać osłabienia PiS.

Według ustaleń Onetu także jej otoczenie znalazło się pod lupą partyjnych władz. Wśród działaczy objętych wnioskami o wykluczenie znalazł się profesor Robert Stawarz, łączony ze środowiskiem byłej kurator. Miał on uczestniczyć zarówno w spotkaniu z Morawieckim, jak i w październikowej konwencji PiS. Nie potwierdzono natomiast, by wobec samej Nowak wszczęto postępowanie dyscyplinarne.

Czy PiS utrzyma pięć mandatów w regionie tarnowskim?

Stawka jest wysoka. W wyborach parlamentarnych w 2023 roku PiS zdobyło w powiecie brzeskim 52,5 proc. głosów, czyli 25 387. W samej gminie Brzesko poparło partię 46,11 proc. wyborców. W całym okręgu tarnowskim PiS uzyskało 48,67 proc. głosów, zdobywając aż pięć z dziewięciu mandatów poselskich.

Przed wyborami w 2027 roku sytuacja jest jednak inna. Na prawicy pojawiło się nowe środowisko, które zapowiada samodzielny start i zamierza zabiegać o tych samych wyborców. Dawni partyjni koledzy budują dziś konkurencyjne struktury, a polityczny podział coraz wyraźniej przenosi się do samorządów.

W powiecie brzeskim oba środowiska mają konkurujących ze sobą przedstawicieli. Józefa Szczurek-Żelazko odpowiada za struktury PiS, a Jarosław Sorys organizuje Rozwój Plus. Na razie nie wiadomo, ilu lokalnych działaczy i samorządowców zdecyduje się pójść za Morawieckim, a ilu pozostanie przy partii Jarosława Kaczyńskiego. Widać jednak że Rozwój Plus buduje swoje struktury w oparciu właśnie o dotychczasowych działaczy PiS.

Czy wobec słabszych sondaży i rozłamu PiS zdoła powtórzyć wyborczy sukces i utrzymać pięć mandatów w okręgu tarnowskim? Czy Rozwój Plus odbierze mu część dotychczasowego elektoratu, również w powiecie brzeskim, a polityczny podział na prawicy zmieni także układ sił w lokalnych samorządach?

Marzena Gitler

Tarnowski biskup skazany. Kuria zapowiada apelację

Zapadł precedensowy wyrok w sprawie biskupa Andrzeja Jeża, który kieruje diecezją tarnowską, obejmującą również powiat brzeski. Sąd uznał, że hierarcha zbyt późno zawiadomił organy ścigania o przestępstwach seksualnych księży wobec dzieci. Biskup został skazany na dwa lata ograniczenia wolności. Wyrok jest nieprawomocny, a tarnowska kuria zapowiada apelację.



Dzień skupienia samorządowców w Brzesku, 24 marca 2025 r. / Urząd Miejski w Brzesku

Sprawa biskupa Andrzeja Jeża ma szczególne znaczenie również dla mieszkańców powiatu brzeskiego. Od 2012 roku hierarcha stoi na czele diecezji tarnowskiej, a dla wielu katolików pozostaje ważnym autorytetem religijnym i moralnym. To on udziela młodzieży sakramentu bierzmowania, przewodniczy uroczystościom odpustowym, odwiedza parafie, spotyka się z wiernymi i wygłasza homilie. Tym większy oddźwięk może budzić wyrok sądu, który uznał go za winnego niedopełnienia obowiązku niezwłocznego zawiadomienia organów ścigania o wykorzystywaniu seksualnym dzieci przez podległych mu duchownych.

Diecezja tarnowska obejmuje cały powiat brzeski. W rejonie brzeskim funkcjonują cztery dekanaty: Brzesko, Czchów, Porąbka Uszewska i Szczepanów. Wierni tych parafii, podobnie jak całej diecezji, podlegają zwierzchnictwu biskupa Andrzeja Jeża.

Wyrok po ponad dwóch latach od oskarżenia

Akt oskarżenia przeciwko biskupowi Andrzejowi Jeżowi skierowano do sądu w kwietniu 2024 roku. Sam proces rozpoczął się 18 lutego 2026 roku. W toku postępowania sąd analizował dokumenty, przesłuchał świadków oraz wysłuchał wyjaśnień oskarżonego, który odmówił odpowiedzi na pytania prokuratora.

15 października wygłoszono mowy końcowe. Prokurator Marcin Stępień domagał się uznania biskupa za winnego i wymierzenia mu dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na trzy lata oraz 20 tys. zł grzywny. Obrona wnosiła o uniewinnienie.

Wyrok zapadł 29 października, po ponad dwóch i pół roku od wniesienia aktu oskarżenia i ponad ośmiu miesiącach od rozpoczęcia procesu. Sąd Rejonowy w Tarnowie uznał biskupa za winnego obu zarzucanych mu czynów, ale zdecydował o zastosowaniu innego rodzaju kary — dwóch lat ograniczenia wolności, wykonywanej poprzez potrącenia z wynagrodzenia.

Był to pierwszy w Polsce proces karny urzędującego biskupa dotyczący niedopełnienia obowiązku zawiadomienia organów ścigania o przestępstwach seksualnych podległych mu duchownych.

Zwlekał z zawiadomieniem organów ścigania

Sprawa dotyczyła informacji o przestępstwach seksualnych popełnionych przez dwóch duchownych diecezji tarnowskiej: Stanisława P. i Tomasza K. Według oskarżenia biskup dysponował wiarygodnymi informacjami o wykorzystywaniu seksualnym przez nich osób poniżej 15. roku życia, ale nie przekazał ich niezwłocznie organom ścigania.

W przypadku Stanisława P., który miał krzywdzić chłopców m.in. podczas posługi w Ukrainie, do kurii w 2019 roku trafiła dokumentacja dotycząca podejrzeń wobec księdza. Zawiadomienie polskich organów ścigania nastąpiło dopiero w sierpniu 2020 roku. Duchowny został później wydalony ze stanu kapłańskiego.

W odrębnej sprawie Tomasza K. chodziło o podejrzenia wykorzystywania seksualnego małoletnich, w tym osoby poniżej 15. roku życia.

Przepisy przewidujące odpowiedzialność karną za niezawiadomienie o określonych poważnych przestępstwach, mimo posiadania wiarygodnej informacji, weszły w życie w 2017 roku. Zawiadomienia w obu sprawach ostatecznie zostały złożone, ale według prokuratury nastąpiło to z naruszeniem ustawowego obowiązku niezwłocznego zgłoszenia. Sąd podzielił ocenę oskarżenia.

Oskarżony za gorliwość?

Biskup Andrzej Jeż nie przyznawał się do winy. Podczas pierwszej rozprawy 18 lutego 2026 roku przekonywał, że kierowana przez niego diecezja sama zgłosiła sprawy organom ścigania.

„Paradoksalnie za gorliwość jestem oskarżony" – mówił, odnosząc się do swoich działań. Wyrażał również ubolewanie z powodu cierpienia pokrzywdzonych.

Obrona wskazywała na wątpliwości prawne dotyczące obowiązku zgłaszania czynów popełnionych przed 2017 rokiem, a także na okoliczność, że część przestępstw Stanisława P. miała zostać popełniona w Ukrainie. Argumentowała, że w diecezji prowadzono postępowania na gruncie prawa kościelnego i weryfikowano napływające informacje.

Prokuratura uznała jednak, że biskup już wcześniej dysponował wiarygodnymi informacjami o przestępstwach seksualnych wobec dzieci i powinien był niezwłocznie powiadomić organy ścigania. Hierarcha przekonywał natomiast, że dopiero później uzyskał informacje, które zobowiązywały go do złożenia zawiadomienia.

W przypadku Tomasza K. biskup utrzymywał, że dopiero pod koniec 2021 roku dowiedział się, iż wśród pokrzywdzonych mogła być osoba poniżej 15. roku życia. Według kurii zawiadomienie w tej sprawie złożono 16 grudnia 2021 roku.

Duszpasterz samorządowców

Andrzej Jeż urodził się 3 maja 1963 roku w Limanowej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1988 roku, a w 2009 roku został biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej. 12 maja 2012 roku papież Benedykt XVI mianował go biskupem tarnowskim.

Hierarcha jest również delegatem Konferencji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa Samorządowców i Pracowników Administracji Samorządowej. Od lat uczestniczy w wydarzeniach z udziałem władz lokalnych i przedstawicieli administracji, a niektóre z nich sam inicjuje.

Proces i poważne zarzuty wobec hierarchy nie przerwały jego oficjalnych kontaktów z małopolskimi samorządowcami. Biskup nadal uczestniczył w organizowanych dla nich wydarzeniach religijnych, przewodniczył mszom świętym i wygłaszał homilie.

dokończenie na str. 3 »

>>19 marca 2026 roku, już w trakcie procesu, Andrzej Jeż przewodniczył mszy świętej podczas Dnia Skupienia dla Samorządowców w Grybowie. W spotkaniu, zorganizowanym z jego inicjatywy, uczestniczyli burmistrzowie, radni, pracownicy administracji samorządowej oraz parlamentarzyści. Biskup wygłosił homilię poświęconą odpowiedzialności osób zaangażowanych w życie publiczne. W programie znalazła się również konferencja dotycząca etyki i wykorzystania sztucznej inteligencji w administracji lokalnej.

Mimo trwającego procesu i ciążących na biskupie zarzutów przedstawiciele samorządów nadal uczestniczyli w spotkaniach z jego udziałem, słuchali jego homilii i występowali z nim podczas publicznych uroczystości. Zarzuty nie doprowadziły więc do zerwania tych oficjalnych kontaktów.

Przełomowy wyrok

Wyrok na biskupa Andrzeja Jeża jest szeroko komentowany w całej Polsce. Trudno się dziwić — to rozstrzygnięcie bez precedensu, które może okazać się przełomem w rozliczaniu wieloletnich zaniedbań związanych z wykorzystywaniem seksualnym dzieci przez duchownych. Po raz pierwszy polski sąd uznał urzędującego biskupa diecezjalnego za winnego niedopełnienia obowiązku zawiadomienia organów ścigania o takich przestępstwach. To ważny sygnał: nawet wysoka pozycja w hierarchii kościelnej, autorytet religijny czy sprawowany urząd nie zwalniają z przestrzegania prawa.

Przez lata jednym z najbardziej bulwersujących aspektów skandali pedofilskich w Kościele było przenoszenie duchownych, wobec których pojawiały się oskarżenia o wykorzystywanie małoletnich, do kolejnych parafii, a nawet za granicę. Zamiast definitywnie odsunąć ich od kontaktu z dziećmi i doprowadzić do wyjaśnienia sprawy przez odpowiednie organy, niekiedy pozwalano im kontynuować posługę w nowym miejscu. W części ujawnionych przypadków prowadziło to do kolejnych tragedii — księża, którzy wcześniej krzywdzili dzieci, dopuszczali się podobnych przestępstw również w nowych parafiach, a liczba ofiar rosła. Przeniesienie duchownego nie rozwiązywało więc problemu, lecz narażało kolejne dzieci na kontakt z księdzem – pedofilem. Takie praktyki, ujawniane w śledztwach dziennikarskich i postępowaniach kościelnych, rodziły pytania nie tylko o odpowiedzialność samych sprawców, ale również ich przełożonych, którzy wiedzieli o oskarżeniach, a mimo to umożliwiali duchownym dalszą posługę.

Diecezja tarnowska ma już za sobą podobną historię. Poprzednik Andrzeja Jeża, arcybiskup Wiktor Skworc, który kierował nią w latach 1998–2011, również musiał zmierzyć się z zarzutami dotyczącymi zaniedbań w sprawach wykorzystywania seksualnego małoletnich. Jedną z nich była historia księdza Stanisława P., wobec którego już w 2002 roku pojawiały się oskarżenia o molestowanie chłopców. Duchowny został odsunięty od funkcji proboszcza, ale następnie skierowano go do pracy duszpasterskiej w Ukrainie. Po powrocie do Polski ponownie pełnił posługę, między innymi w Krynicy-Zdroju. Skworc tłumaczył później, że ówczesne postępowanie wyjaśniające nie dało podstaw do przekazania sprawy Watykanowi, a pierwotna ocena oskarżeń mogła być błędna.

W 2021 roku Stolica Apostolska zakończyła postępowanie dotyczące zaniedbań Skworca w sprawach dwóch księży z diecezji tarnowskiej. Arcybiskup przyznał, że doszło do nieprawidłowości, przeprosił osoby skrzywdzone i ich rodziny, zrezygnował z ważnych funkcji w Konferencji Episkopatu Polski oraz zobowiązał się do wsparcia finansowego kosztów związanych z tymi sprawami. Nie był to jednak wyrok polskiego sądu karnego.

Sprawa Andrzeja Jeża pokazuje więc kolejny etap rozliczeń. Odpowiedzialność za sposób reagowania na przestępstwa seksualne duchownych przestaje być wyłącznie wewnętrzną sprawą Kościoła. Wkracza na salę sądową, gdzie biskup podlega tym samym przepisom co każdy inny obywatel. Przełomowe znaczenie wyroku podkreśliła również rzeczniczka Sądu Okręgowego w Tarnowie, wskazując, że zarówno proces, jak i samo rozstrzygnięcie mają charakter precedensowy.

Wyrok Sądu Rejonowego w Tarnowie nie jest jednak prawomocny. Jeszcze 29 października Kuria Diecezjalna w Tarnowie opublikowała stanowisko, w którym zakwestionowała rozstrzygnięcie i zapowiedziała jego zaskarżenie. „Kuria nie zgadza się z rozstrzygnięciem Sądu" – podkreślono w komunikacie. Jak zaznaczono, obrońcy wystąpią o pisemne uzasadnienie wyroku, a po jego analizie zostanie wniesiona apelacja. Kuria przypomniała, że w obu sprawach ostatecznie przekazano zawiadomienia organom ścigania. Zwróciła też uwagę, że wiedzę o tych przypadkach miały posiadać inne osoby i instytucje państwowe. W odniesieniu do Stanisława P. utrzymuje, że dokumentacja otrzymana w 2019 roku wymagała weryfikacji, a zgłoszenia dokonano w sierpniu 2020 roku po przeprowadzeniu procedur kościelnych. W sprawie Tomasza K. podtrzymała stanowisko, że informację o możliwości pokrzywdzenia osoby poniżej 15. roku życia biskup uzyskał dopiero pod koniec 2021 roku i polecił niezwłocznie zgłosić sprawę. Na zakończenie kuria ponownie wyraziła głębokie ubolewanie z powodu krzywdy i cierpienia wszystkich osób pokrzywdzonych przestępstwami seksualnymi oraz zapewniła je o szacunku i współczuciu.

Marzena Gitler

Polder w Szczurowej nie powstanie. Domy ocalone, ale co z zagrożeniem powodzią?

Mieszkańcy gminy Szczurowa mogą odetchnąć z ulgą. Po niemal dwóch latach protestów Wody Polskie oficjalnie zrezygnowały z budowy ogromnego polderu Koszyce–Szczurowa, który mógł oznaczać wyburzenie setek domów i przesiedlenie nawet 800 osób. Decyzja kończy jeden z najgłośniejszych lokalnych sporów ostatnich lat. Nie rozwiązuje jednak problemu zagrożenia powodziowego. Co dalej z ochroną mieszkańców nadwiślańskich miejscowości?

Wody Polskie wycofały się z inwestycji

12 października w Krakowie, podczas burzliwego spotkania z mieszkańcami gmin Szczurowa i Koszyce, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej Wojciech Kozak podpisał długo oczekiwane oświadczenie. Wody Polskie odstąpiły od realizacji polderu Koszyce–Szczurowa i zadeklarowały wykreślenie tej lokalizacji z dalszych prac i analiz dotyczących inwestycji.

Na spotkanie przyjechało około 300 mieszkańców obu gmin. Towarzyszyli im samorządowcy i parlamentarzyści, w tym wójt Szczurowej Zbigniew Moskal, burmistrz Koszyc Krystian Hytroś oraz posłowie Norbert Kaczmarczyk i Dominik Jaśkowiec. Obecny był także Piotr Sak, członek Trybunału Stanu. Mieszkańcy domagali się jednoznacznej deklaracji, że inwestycja nie wróci pod inną nazwą lub w kolejnej wersji dokumentacji. Oświadczenie podpisane przez dyrektora RZGW miało rozwiać te obawy. Dwa dni później Wody Polskie wyjaśniły, że istotnym powodem rezygnacji było stanowisko instytucji finansującej, która oczekuje uwzględnienia dobra społecznego i akceptacji mieszkańców dla planowanych przedsięwzięć.

Całe miejscowości mogły zniknąć z mapy

Skala planowanej inwestycji była ogromna. Polder Koszyce–Szczurowa miał zajmować około 3,5 tys. hektarów i pomieścić nawet 206 mln metrów sześciennych wody. Zakładano budowę kilometrowej zapory oraz rozbudowę i przebudowę wałów przeciwpowodziowych.

Według wcześniejszych szacunków realizacja przedsięwzięcia mogła oznaczać wyburzenie około 240 domów i przesiedlenie nawet 750–800 osób. Po stronie gminy Szczurowa zagrożone były Górka, Rząchowa, Kopacze Wielkie oraz przysiółek Brzezinki. Po drugiej stronie Wisły, w gminie Koszyce, inwestycja mogła objąć m.in. Morsko i Witów.

Za liczbami kryły się jednak konkretne ludzkie historie. Domy budowane przez pokolenia, gospodarstwa rolne, rodzinne pamiątki, miejsca pracy i sąsiedzkie więzi. Dla wielu mieszkańców nie była to więc dyskusja o parametrach technicznych polderu czy wysokości przyszłych odszkodowań, ale walka o zachowanie dorobku całego życia.

Sprzeciw narastał od końca 2024 roku. Pierwsze konsultacje zakończyły się demonstracyjnym opuszczeniem sali przez mieszkańców. W styczniu 2025 roku protestujący wyjechali na drogę wojewódzką nr 768. W kolumnie liczącej blisko 200 pojazdów znalazły się ciągniki rolnicze i samochody osobowe.

Później wydawało się, że sprawa została wstrzymana. Jednak gdy w 2026 roku nazwy Koszyc i Szczurowej ponownie pojawiły się w dokumentacji konsultowanego programu ochrony przeciwpowodziowej, obawy wróciły.

Mieszkańcy i samorządowcy świętują sukces

Po ogłoszeniu decyzji wójt Szczurowej Zbigniew Moskal podziękował mieszkańcom za determinację, obecność na spotkaniach i wspólne działania. Gmina podkreśliła, że bez zaangażowania lokalnej społeczności doprowadzenie do podpisania jednoznacznego oświadczenia byłoby znacznie trudniejsze. „Dziękujemy Państwu za to, że nie pozostaliście obojętni" – przekazano w komunikacie samorządu.

Zadowolenia nie krył również burmistrz Koszyc Krystian Hytroś, który uznał podpisanie dokumentu za istotny sukces. Zapowiedział jednak dalsze monitorowanie działań Wód Polskich i zabieganie o modernizację istniejących zabezpieczeń przeciwpowodziowych.

Decyzja objęła nie tylko Szczurową i Koszyce. Wody Polskie zrezygnowały również z rekomendowania do dalszych prac lokalizacji polderów Czernichów i Smolice powyżej Krakowa. Dla mieszkańców powiatu brzeskiego najważniejsze jest jednak to, że z planów wykreślono inwestycję, która bezpośrednio zagrażała przyszłości kilku nadwiślańskich miejscowości.

Nie wszędzie jednak mieszkańcy mogą już świętować sukces. W innych częściach Małopolski nadal narasta sprzeciw wobec planowanych polderów. W gminie Spytkowice w powiecie wadowickim kontrowersje budzi budowa polderu Wiśnicz, który miałby objąć ponad 300 hektarów gruntów w rejonie Spytkowic, Kępek i Przewozu. Inwestycji sprzeciwia się wójt Krzysztof Byrski, domagając się całkowitego wykreślenia terenu gminy z planów Wód Polskich. Mieszkańcy obawiają się ograniczeń w gospodarowaniu ziemią, spadku wartości nieruchomości i zwiększenia zagrożenia podtopieniami.

dokończenie na str. 4 »



Zebranie 12 października z udziałem protestujących / Gmina Szczurowa

>>W przeciwieństwie do Szczurowej i Koszyc, Spytkowice nie otrzymały deklaracji o rezygnacji z inwestycji.

Dlaczego decyzja zapadła właśnie teraz?

Sukces mieszkańców szybko stał się również tematem politycznym. Poseł Norbert Kaczmarczyk, który wspierał protestujących, dziękował im za mobilizację. Zadowolenie wyrażał również Piotr Sak. Burmistrz Koszyc podsumował wydarzenia słowami: „Presja ma sens".

Trudno jednak pominąć pytanie o czas podjęcia decyzji. Pierwsze protesty rozpoczęły się niemal dwa lata wcześniej. Prace nad zabezpieczeniem doliny Wisły prowadzono natomiast od czasu katastrofalnej powodzi w 2010 roku, za rządów kolejnych ekip politycznych.

Dyrektor krakowskiego RZGW Wojciech Kozak jest wieloletnim politykiem PSL. W grudniu 2024 roku uczestniczył w spotkaniu dotyczącym ochrony przeciwpowodziowej w Żabnie wspólnie z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem oraz wiceministrem infrastruktury Stanisławem Bukowcem. Zapowiadano wówczas kompleksowe działania na rzecz bezpieczeństwa regionu. Dziś, około rok przed wyborami parlamentarnymi, z jednej z największych planowanych inwestycji zrezygnowano. Sprawa dotyczy przy tym okręgu tarnowskiego, z którego Kosiniak-Kamysz zdobył mandat poselski.

Czy przesądziły argumenty mieszkańców i ocena społecznych kosztów inwestycji, czy znaczenie miały również polityczne okoliczności? Wody Polskie wskazują przede wszystkim na stanowisko instytucji finansującej i brak społecznej akceptacji. Nie wyjaśniły jednak, kiedy dokładnie otrzymały to stanowisko i dlaczego oświadczenie podpisano dopiero teraz.

Miliardy na ochronę przed powodzią. Co zamiast polderu?

Planowany polder był częścią większego „Projektu budowania odporności na zmiany klimatu w gospodarce wodnej", przygotowywanego we współpracy z Bankiem Światowym. Wartość całego programu szacowano na około 6,45 mld zł. Finansowanie miało pochodzić z Banku Światowego, Banku Rozwoju Rady Europy oraz środków krajowych. Na przygotowanie analiz i dokumentacji przeznaczono już publiczne pieniądze. W 2026 roku na dokumentację projektową i przygotowanie inwestycji retencyjnych powyżej Krakowa przewidziano około 5,57 mln zł. Nie była to jednak kwota dotycząca wyłącznie polderu Koszyce–Szczurowa czy trzech obecnie odrzuconych lokalizacji.

Przez lata analizowano różne sposoby zatrzymywania wód powodziowych w dolinie Wisły. Rozważano między innymi duży obszar retencyjny w rejonie Kanału Strumień, a później system 17 mniejszych polderów. Ostatecznie pojawiła się koncepcja ogromnego zbiornika na granicy powiatów brzeskiego i proszowickiego. Teraz poszukiwania trzeba kontynuować. Wody Polskie zapowiadają dalsze analizy rozwiązań ograniczających ryzyko powodziowe, ale nie przedstawiły jeszcze konkretnych terminów ani planu, który miałby zastąpić odrzuconą inwestycję.

Domy ocalone. Wielka woda nadal zagraża

Dla mieszkańców Górki, Rządkowej, Kopaczy Wielkich i Brzezinek decyzja o rezygnacji z polderu oznacza koniec wielomiesięcznej niepewności. Nie oznacza jednak końca zagrożenia powodziowego. Powódź w 2010 roku pokazała, jak wielkie straty może wyrządzić wezbrana Wisła i jej dopływy. Woda zalewała domy, gospodarstwa i drogi, a mieszkańcy z niepokojem obserwowali stan wałów przeciwpowodziowych. Ryzyko kolejnych wezbrań nie zniknęło wraz z podpisaniem oświadczenia w Krakowie. Dlatego po zakończeniu sporu o polder pojawiają się kolejne pytania. Czy Wody Polskie zaproponują rozwiązania, które poprawią bezpieczeństwo mieszkańców bez konieczności wysiedlania całych miejscowości? Czy zostaną zmodernizowane istniejące wały? Jakie inwestycje przeciwpowodziowe zaplanowano w gminie Szczurowa i kiedy będzie można je zrealizować?

Po niemal dwóch latach protestów mieszkańcy osiągnęli swój cel. Obronili domy i gospodarstwa, które miały znaleźć się w granicach ogromnego polderu. Teraz oczekują równie konkretnych działań na rzecz bezpieczeństwa. Bo choć polderu nie będzie, Wisła nadal płynie tym samym korytem. A zagrożenie, przed którym inwestycja miała chronić, nie zniknęło wraz z wykreśleniem jej z dokumentów.

Marzena Gitler

Niepodległość nie tylko pod pomnikiem

Uroczyste przemarsze, składanie kwiatów i msze w intencji Ojczyzny, ale też koncerty, wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, konkursy i sportowa rywalizacja. W powiecie brzeskim Święto Niepodległości będzie okazją do wspólnego świętowania – nie tylko podczas uroczystości pod pomnikami i w kościołach, ale także na koncertach, wydarzeniach kulturalnych i sportowych organizowanych z okazji narodowego święta.

Główne uroczystości w Brzesku rozpoczną się 11 listopada o godz. 9.30 zbiórką pocztów sztandarowych i delegacji przed Urzędem Miejskim. O godz. 10 uczestnicy wezmą udział we mszy świętej w kościele pw. NMP Matki Kościoła i św. Jakuba Apostoła, a następnie przejdą pod Pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostaną kwiaty.

Obchody poprzedził zaplanowany na 7 listopada IV Bieg Niepodległości „11 kilometrów dla Niepodległej". To wydarzenie, organizowane od 2023 roku przez Stowarzyszenie Be Active, stało się już lokalną tradycją. W poprzednich edycjach na starcie stawało ponad 300 zawodników. W tym roku organizatorzy przygotowali biegi na różnych dystansach, w tym symboliczne 1918 metrów, rywalizację dzieci oraz nordic walking. BOSiR zaplanował też turniej kręglarski dla uczniów na 9 i 10 listopada, a na 11 listopada – zawody strzeleckie.

Narodowe święto będzie również okazją do muzycznych wzruszeń. W Brzesku 11 listopada o godz. 15.15 w Regionalnym Centrum Kulturalno-Bibliotecznym wystąpi zespół Sztorm, a o godz. 16 rozpocznie się wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. Przed publicznością zaprezentują się także laureaci konkursu „Śpiewam dla Polski", dzięki czemu w świętowanie włączą się również młodzi artyści.

W Gnojniku 8 listopada o godz. 17 w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej zaplanowano koncert patriotyczny Orkiestry Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Godzinę wcześniej odprawiona zostanie msza święta w intencji Ojczyzny. W Iwkowej młodzi artyści prezentują talenty podczas konkursu „Młodzi dla Niepodległej", a w Szczurowej 12 listopada odbędzie się VI Wieczór Patriotyczny z Biblioteką w Dworze Kępińskich. Obchody zapowiedziano również w gminie Dębno.

Marzena Gitler



SIM Małopolska w pytaniach i odpowiedziach

SIM Małopolska, czyli Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Małopolska, buduje mieszkania na wynajem o umiarkowanym czynszu. Jej udziałowcami są Skarb Państwa oraz 16 małopolskich gmin, w których powstały lub powstają inwestycje.

Aktualne informacje o naborach, regulaminach i terminach znajdują się na stronie simmalopolska.pl oraz na stronach urzędów gmin.

1. Czy najem mieszkania w SIM oznacza nabycie go na własność?

Nie. SIM buduje mieszkania na wynajem o umiarkowanym czynszu. Oferta zakłada jednak najem z możliwością dojścia do własności. Szczegółowe warunki wykupu lokalu określone są w ustawie o społecznych formach rozwoju mieszkalnictwa.

2. Czy trzeba spełnić kryterium dochodowe?

Tak. Określone są maksymalne kryteria dochodowe w zależności od wielkości tworzonego gospodarstwa domowego. Spełnienie tego kryterium to jeden z podstawowych warunków ustawowych udziału w programie SIM.

3. Czy można mieć inne mieszkanie w tej samej miejscowości?

Nie. Najemca nie może posiadać tytułu prawnego do innego lokalu mieszkalnego w tej samej miejscowości, w której realizowana jest inwestycja.

4. Co znajduje się w mieszkaniu, do którego przekazywane są klucze?

Mieszkania są oddawane jako gotowe do zamieszkania, ale nieumeblowane. Oznacza to, że lokal jest wykończony w standardzie umożliwiającym natychmiastowe zamieszkanie. W kuchni przewidziano kuchenkę i zlewozmywak, a w łazience wannę lub prysznic, WC oraz umywalkę wraz z armaturą. Wykończone są posadzki (panele/płytki), ściany oraz wykończenie nieruchome (m.in. drzwi, okna, parapety, listwy, gniazdka, kontakty). Najemca musi jednak samodzielnie zadbać o meble i wyposażenie ruchome.

5. Kto ustala i od czego zależy wysokość czynszu za mieszkanie?

Czynsz jest ustalany dla każdej inwestycji indywidualnie przez Zgromadzenie Wspólników (Wójtowie/Burmistrzowie). Trzeba również też pamiętać, że poza czynszem przyszli najemcy będą ponosić opłaty związane z mediami, według indywidualnego zużycia.

6. Czy najemca musi sam umeblować mieszkanie?

Tak. Mieszkania są gotowe do zamieszkania, ale nieumeblowane. Najemca musi samodzielnie zadbać o meble i wyposażenie ruchome.

7. Czy w SIM mogą powstawać także domy w zabudowie szeregowej?

Tak. SIM Małopolska realizuje zarówno budynki wielorodzinne, jak i zabudowę szeregową. Przykładem zabudowy szeregowej są budynki w Łękach, Okocimiu, Trzcianie i Korzennej.

8. Czy samo bycie młodą rodziną, seniorem albo osobą z niepełnosprawnością daje automatyczne pierwszeństwo?

Nie. SIM wskazuje, że budownictwo społeczne jest tworzone m.in. z myślą o tych grupach, ale konkretne punkty i pierwszeństwo ustala Rada Gminy/Miasta w odpowiedniej uchwale dotyczącej naborów.

9. Czy program jest tylko dla mieszkańców gminy w której realizowana jest dana inwestycja?

Nie. O mieszkania mogą ubiegać się również osoby nie będące mieszkańcami danej gminy.

10. Czy mieszkanie SIM można dziedziczyć?

Tak. SIM w swojej ofercie wskazuje na prawo najmu instytucjonalnego z możliwością dziedziczenia.

SIM Małopolska

Materiał sponsorowany SIM Małopolska

głos24 BRZESKI

Głos Brzeski
Miesięcznik regionalny

www.glos24.pl

Adres redakcji: Głos Brzeski,
ul. Rękawka 17, 30-535 Kraków.
e-mail: redakcja@brzeski.glos24.pl

Głos Brzeski.
Miesięcznik regionalny.
ISSN 2083-3067
Wydawca: Głos24 Media sp. z o.o.
ul. Rękawka 17,
30-535 Kraków.
Redaktor naczelny: Mateusz Łysik
Foto: Agey, grafika: Piotr Kulig

Redakcja:
tel. 12 269 90 31
e-mail: redakcja@brzeski.glos24.pl
Dział reklamy – zgłoszenia:
tel. 602 155 804
e-mail: reklama@brzeski.glos24.pl
Druk: POLSKA PRESS Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega prawo do ich przeredagowania i skracania.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

ogłoszenia drobne

• **WODA ŹRÓDLANA DLA TWOJEGO DOMU I FIRMY.** Dostawa gratis! tel. 886-773-658

Senior na plus

2026
Listopad
Dodatek do głos24 (nr 11)

Społeczna siła seniorów. O rządowym programie wieloletnim na rzecz Osób Starszych „Aktywni Seniorzy – ASY”



Potrafią aktywnie włączać się w różnego rodzaju akcje i działania. Dbają o swoje zdrowie, dzielą się posiadaną wiedzą i umiejętnościami. Seniorzy – bo o nich mowa – stanowią siłę społeczną. Potencjał osób starszych wspierać ma m.in. rządowy program „Aktywni Seniorzy – ASY”.

W Limanowej 14 października odbyło się spotkanie z seniorami. Wzięli w nim udział m.in.: I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger, burmistrz miasta Limanowa Jolanta Juszkiewicz, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie Ryszard Jaworski wraz ze swoim zastępcą Rafałem Filo, a także przedstawiciele jednostek samorządu terytorialnego oraz około 200 seniorów korzystających z Dziennych Domów i Klubów „Aktywny Senior”.

Z myślą o seniorach

– 1 października obchodzimy Międzynarodowy Dzień Osób Starszych – ustanowiony przez ONZ, natomiast 20 października Europejski Dzień Seniora. O roli seniorów, ich wartości i ogromnym wkładzie społecznym, chcemy mówić i pamiętać przez cały rok. Stąd m.in. Program wieloletni na rzecz Osób Starszych „Aktywni Seniorzy – ASY”, którego celem jest aktywizacja i edukacja osób starszych, a przez to także poprawa jakości i poziomu życia – mówi I wicewojewoda małopolska Elżbieta Achinger.

– Tylko w tym roku Wojewoda Małopolski przekaże samorządom łącznie blisko 6,5 mln zł na utworzenie i wyposażenie nowych ośrodków wsparcia, a także na zapewnienie funkcjonowania istniejących Dziennych Domów i Klubów „Aktywny Senior”. Na chwilę obecną w Małopolsce funkcjonuje łącznie 112 takich ośrodków, które zapewniają nieco ponad 2,7 tys. miejsc dla osób starszych. Potrzeby są jednak znacznie większe. Obecnie w 82 samorządach funkcjonują Dzienne Domy i Kluby „Aktywny Senior” – dodaje wicewojewoda.

„Aktywni Seniorzy – ASY”

Aktywne uczestnictwo w życiu społecznym i edukacja osób starszych, to cel strategiczny Programu. Jego realizacja opiera się m.in. na.: wspieraniu dobrostanu psychicznego osób starszych, rozwoju lokalnych, stacjonarnych form wsparcia, intensyfikacji działań wewnątrzpokoleniowych, przeciwdziałaniu osamotnieniu i rozwoju wolontariatu wśród osób starszych.

Działania służące rozwojowi dziennych form wsparcia realizowane są według priorytetu V. Jednostki samorządu terytorialnego otrzymują wsparcie: jednorazowe na utworzenie i/lub wyposażenie ośrodka wsparcia (nie wyższe niż 400 tys. zł w przypadku Dziennego Domu „Aktywny Senior”, 200 tys. zł w przypadku Klubu „Aktywny Senior” – (Moduł 1)), a także na zapewnienie funkcjonowania istniejących ośrodków wsparcia w placówkach utworzonych w ramach Programu w latach wcześniejszych (nie więcej niż 400 zł miesięcznie na utrzymanie jednego miejsca w Dziennym Domu i nie więcej niż 200 zł miesięcznie w Klubie „Aktywny Senior”) – Moduł 2.

W ramach modułu 1 – w bieżącym roku dofinansowanie otrzymało 10 jednostek samorządu terytorialnego. Łącznie przyznano środki w wysokości 1 528 183 zł, co pozwoli utworzyć 212 miejsc dla osób starszych.

W ramach modułu 2 – w bieżącym roku wsparcie trafiło do 56 samorządów (55 gmin i 1 powiatu). Łącznie przyznano 4 901 421 zł na dofinansowanie funkcjonowania 1 781 miejsc.

Dzieląc radość życia

– Spotkania seniorów mają za zadanie również przeciwdziałać wykluczeniu, ale także być odpowiedzią na samotność. Jak widać chociażby na przykładzie dzisiejszego wydarzenia, seniorzy mają poczucie humoru. Potrafią zachować dystans do siebie. Świetnie odnajdują się w swoim towarzystwie, ciesząc się i zarażając swoją radością innych. Jestem przekonana, że takie formy wsparcia powinny być dostępne we wszystkich zakątkach Małopolski i dlatego gorąco zachęcam szczególnie tych samorządowców, którzy jeszcze nie uczestniczyli w programie „Aktywny Senior”, aby otworzyli się na możliwości, jakie on daje – podsumowuje wicewojewoda Achinger.

Spotkanie zorganizowane zostało w formie potańcówki w stylu lat 70. W specjalnej strefie wystawowej wyeksponowano różnego rodzaju rękodzieła wykonane w ośrodkach wsparcia. Na miejscu działał także punkt informacyjno-promocyjny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, a także stoisko diabetologii.

AKTYWNI SENIORZY

Artykuł sponsorowany

Zimowa herbata. Rozgrzewający sposób na chwilę przyjemności

Za oknem chłód, deszcz lub śnieg, a w domu unosi się zapach pomarańczy, jabłek i cynamonu. Kubek aromatycznej herbaty może być doskonałym pretekstem, by zwolnić tempo, odpocząć i sprawić sobie odrobinę przyjemności. Zwłaszcza gdy napar przygotujemy sami, z ulubionych owoców i ziół.



Zdjęcie ilustracyjne/magnific.com

Brytyjczycy rozsławili zwyczaj picia popołudniowej herbaty. Tradycja „afternoon tea”, kojarzona z godziną 17, upowszechniła się w XIX wieku i początkowo była okazją do spotkań przy herbacie i niewielkim poczęstunku. Dlaczego nie wprowadzić podobnego rytuału we własnym domu? O dowolnej porze, z ulubionym kubkiem, książką lub w towarzystwie bliskiej osoby.

Nie tylko czarna herbata

Nie każdemu służy mocna czarna herbata. Zawiera kofeinę, która u osób wrażliwych może utrudniać zasypianie. Herbata wypijana przy posiłkach lub przyjmowaniu preparatów żelaza może też ograniczać jego wchłanianie.

Na szczęście możemy przygotować aromatyczny napój bez herbacianych liści, wykorzystując suszone owoce i zioła. Doskonale sprawdzą się jabłka, pomarańcze, śliwki, owoce dzikiej róży, mięta czy melisa. Własne mieszanki pozwalają odkrywać nowe smaki i zapachy.

Cztery pomysły na zimowy napar

1. Pomarańcza z jabłkiem i cynamonem

Do dużego kubka włóż dwa plasterki pomarańczy, kilka kawałków suszonego jabłka i mały kawałek laski cynamonu. Zalej około 300 ml gorącej wody, przykryj na 10 minut. Napój można wzbogacić goździkiem.

2. Śliwkowa herbata z goździkami

Trzy suszone śliwki przekrój na połówki, dodaj dwa goździki i plasterek pomarańczy. Zalej gorącą wodą i pozostaw pod przykryciem na 10–15 minut. Suszone śliwki nadadzą naparowi delikatną słodycz.

3. Dzika róża z jabłkiem

Łyżkę rozdrobnionych, suszonych owoców dzikiej róży i kilka kawałków suszonego jabłka zalej 300 ml gorącej wody. Parz pod przykryciem około 15 minut, a następnie przecedź przez drobne sitko. Owoce róży nadają napojowi przyjemnie kwaskowy smak.

4. Mięta z cytryną i miodem

Łyżeczkę suszonej mięty zalej 250 ml gorącej wody i parz pod przykryciem przez 5–10 minut. Dodaj plasterek cytryny, a gdy napar przestygnie, odrobinę miodu. Można też wykorzystać miętę zebraną latem we własnym ogródku.

Zamknij smak lata w słoiku

Własną zimową mieszankę można przygotować wcześniej. Pokrój umyte jabłka i pomarańcze w cienkie plasterki, a następnie wysusz w suszarce do owoców lub piekarniku ustawionym na niską temperaturę. Owoce powinny być dokładnie wysuszone przed przełożeniem do szczelnych słoików.

Można także zachować skórki z dobrze umytych jabłek, suszone śliwki czy liście mięty z własnego ogródka. Do naparów używajmy tylko znanych, bezpiecznych roślin, pochodzących z niezanieczyszczonych miejsc.

Warto pamiętać, że nie wszystkie zioła są odpowiednie dla każdego, zwłaszcza przy regularnym przyjmowaniu leków.

A potem wystarczy zaparzyć ulubioną mieszankę, wygodnie usiąść i pozwolić sobie na chwilę odpoczynku. Bo czasem niewielka przyjemność, którą sami sobie przygotujemy, potrafi uczynić zwyczajny zimowy dzień znacznie milszym.

GÓRALSKA DUSZA I POTĘGA ORKIESTRY

BRACIA GOLEC WRACAJĄ Z WYJĄTKOWYM WIDOWISKIEM

Artykuł sponsorowany

Czy góralskie dudy, biały śpiew i ludowe melodie mogą zabrzmieć w jednej przestrzeni z wielką orkiestrą symfoniczną, rockiem i jazzem? Łukasz i Paweł Golcowie udowadniają, że tradycja nie musi wybierać między przeszłością a nowoczesnością. W naszej rozmowie zdradzają, jak rodził się projekt SYMPHOETHNIC, dlaczego jego powrót był tak długo wyczekiwany i co chcą przekazać kolejnym pokoleniom.

— Kilkadziesiąt lat temu dwóch chłopaków z Milówki zaczynało swoją muzyczną przygodę, nie wiedząc jeszcze, dokąd ich zaprowadzi. Dziś Golec uOrkiestra to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich zespołów. Czy pamiętacie moment, w którym po raz pierwszy poczuliście, że to, co robicie razem, może stać się czymś znacznie większym niż muzyczną pasją dwóch braci?

Łukasz: Myślę, że takim przełomowym momentem było zdobycie naszego pierwszego Fryderyka w kategorii Fonograficzny Debiut Roku za debiutancką płytę, którą wydaliśmy w 1999 roku. To było dla nas ogromne wyróżnienie i jednocześnie sygnał, że muzyka, którą tworzymy, została dostrzeżona i doceniona nie tylko przez Publiczność, ale również przez środowisko muzyczne. Poczuliśmy wtedy, że to, co robimy, ma sens, że nasz pomysł na połączenie góralskiej tradycji z jazzem, popem i współczesnymi brzmieniami trafia do ludzi. To dodało nam skrzydeł i odwagi do dalszych muzycznych poszukiwań.

Paweł: I wtedy dotarło też do nas, że żarty się skończyły! (śmiech). Skoro powiedziało się A, trzeba było powiedzieć B. Zakasaliśmy więc rękawy i zabraliśmy się do roboty. Efekt? W ciągu zaledwie trzech lat wydaliśmy pięć płyt! Dziś, z perspektywy czasu, sami zastanawiamy się, skąd mieliśmy tyle energii. Ale byliśmy pełni pomysłów, głodni muzyki i przede wszystkim szczęśliwi, że możemy robić to, co kochamy.

— Zanim powstała Golec uOrkiestra, byliście muzykami sesyjnymi i poruszaliście się między jazzem, popem, rockiem czy muzyką klasyczną. Co sprawiło, że w pewnym momencie powiedzieliście: teraz chcemy stworzyć coś całkowicie własnego?

Paweł: Duża w tym zasługa naszego starszego brata Rafała, który od dłuższego czasu namawiał nas, żebyśmy stworzyli coś autorskiego. Powtarzał, że mamy umiejętności, doświadczenie i pomysły, więc nie powinniśmy przez całe życie pozostawać muzykami sesyjnymi, uzależnionymi od propozycji innych artystów. Przekonywał nas, że warto zaryzykować i zacząć budować własną muzyczną tożsamość.

Łukasz: Rafał miał już wtedy doświadczenie w pisaniu tekstów i komponowaniu. Tworzył muzykę dla zespołu, który założył z kolegami ze szkolnej ławki w Milówce. Znał nas doskonale, wiedział, jakie mamy możliwości i jaką drogę muzyczną przeszliśmy.

Kończyliśmy wtedy studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, mieliśmy za sobą wiele doświadczeń scenicznych i sesyjnych. Ale jednocześnie cały czas była w nas muzyka, na której się wychowaliśmy – beskidzkie nuty, góralskie przyśpiewki, melodie zasłyszane w domu i podczas rodzinnych spotkań. Rafał dostrzegł, że właśnie w połączeniu tych dwóch światów może tkwić coś oryginalnego. Że nie musimy wybierać między jazzem a folklorem, między tradycją a nowoczesnością. Możemy stworzyć własny język muzyczny. I tak narodziła się Golec uOrkiestra.

— Jesteście bliźniakami, którzy od ponad ćwierć wieku wspólnie tworzą, podróżują i występują. Po tylu latach zapewne potraficie wyczuć swoje muzyczne pomysły niemal bez słów. Ale czy nadal zdarzają się sytuacje, w których Łukasz mówi „idziemy w tę stronę", Paweł odpowiada „absolutnie nie" – i trzeba znaleźć kompromis?

Łukasz: Oczywiście, że tak! I całe szczęście! (śmiech). Spory twórcze są naturalną częścią procesu powstawania muzyki. Każdy z nas ma własną wrażliwość, temperament i pomysły.

Czasem jeden chce coś uprościć, a drugi jeszcze bardziej rozbudować. Bywa gorąco, ale właśnie z takich dyskusji często rodzą się najlepsze rozwiązania. Najważniejsze, że mimo różnicy zdań zawsze przyświeca nam wspólny cel – żeby muzyka była jak najlepsza.

Paweł: Jak widać, przez te wszystkie lata jeszcze się nie pozabijaliśmy, więc chyba całkiem nieźle wychodzi nam dochodzenie do kompromisów! (śmiech). A tak poważnie, to znamy się od zawsze i doskonale wiemy, kiedy warto postawić na swoim, a kiedy posłuchać drugiego. Poza tym mamy do siebie ogromne zaufanie. I chyba właśnie ono jest jednym z sekretów tego, że tak długo potrafimy razem tworzyć.

— SYMPHOETHNIC łączy folk, symfonikę, jazz, rock, muzykę filmową i współczesne brzmienia. Czy podczas pracy nad projektem pojawił się moment, w którym pomyśleliście: „Tego już jest za dużo, zaraz przesadzimy"? Gdzie właściwie postawiliście granicę?

Łukasz: Od początku wiedzieliśmy, że to przedsięwzięcie wymaga ogromnej dyscypliny aranżacyjnej. Przy tak dużej liczbie instrumentów, stylistyk i muzycznych osobowości bardzo łatwo przekroczyć granicę, za którą zamiast pięknej, wielobarwnej kompozycji powstaje chaos. Dlatego do współpracy zaprosiliśmy znakomitych muzyków i aranżerów. Rafał Rozmus, kompozytor i dyrygent, odpowiadał między innymi za instrumentację partii orkiestrowych i aranżacje wybranych utworów. Łukasz Pilch, nasz wieloletni gitarzysta i aranżer, wniósł do projektu swoje doświadczenie i niezwykłą muzyczną wyobraźnię. Ważną rolę odegrała również Edyta Golec, absolwentka Akademii Muzycznej na wydziale instrumentalnym, która doskonale rozumie zarówno świat muzyki klasycznej, jak i tradycyjnej. Dzięki temu nad ostatecznym kształtem projektu czuwało kilka osób, patrzących na muzykę z różnych perspektyw.

Paweł: Nie ukrywamy, że mamy taką naturę, że lubimy dokładać! (śmiech). Jeszcze jeden instrument, jeszcze jeden motyw, może jakiś ciekawy rytm, dodatkowy głos albo zupełnie nieoczywiste brzmienie. Uwielbiamy eksperymentować i szukać nowych rozwiązań. Ale właśnie dlatego tak ważni są ludzie, którzy potrafią w odpowiednim momencie powiedzieć: „Panowie, stop! Już jest dobrze!". Bo w muzyce nie chodzi o to, żeby zagrać wszystko, co się da, tylko żeby każda nuta miała swoje miejsce i sens.

— Pomysł połączenia muzyki etnicznej z symfoniką pojawił się u Was już wiele lat temu, a dziś powraca w znacznie większej formie. Co musiało się wydarzyć przez te lata, żeby ten pomysł dojrzał właśnie do takiego widowiska?

Łukasz: Wszystko zaczęło się w 2013 roku podczas Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie za utwór „Młody maj" zdobyliśmy kilka nagród. Jedną z nich była nagroda Polskiego Radia – możliwość nagrania płyty z orkiestrą symfoniczną. Dla nas, jako muzyków, było to niezwykle inspirujące wyzwanie. Od razu jednak wiedzieliśmy, że nie chcemy po prostu nagrać naszych największych przebojów z towarzyszeniem orkiestry, która będzie pełniła funkcję rozbudowanego akompaniamentu. Zależało nam na czymś znacznie głębszym – na stworzeniu zupełnie nowej jakości muzycznej, w której orkiestra symfoniczna stanie się równorzędnym partnerem, a nie tylko tłem dla zespołu.

Paweł: Chcieliśmy nadać temu przedsięwzięciu własny, niepowtarzalny charakter. Zaczęliśmy się zastanawiać, co tak naprawdę wyróżnia nas na polskiej scenie muzycznej. Odpowiedź była oczywista – nasze korzenie! Muzyka, z której wyrośliśmy, tradycja Beskidów, bogactwo ludowych instrumentów i niezwykła energia góralskiego muzykowania. Postanowiliśmy więc zaprosić do współpracy orkiestrę ludową, góralki śpiewające białym głosem, muzyków grających na cymbałach, dudach i fletach etnicznych, a także grupę bębniarską Wataha. Chcieliśmy stworzyć organiczne, słowiańsko-góralskie brzmienie i zestawić je z potęgą orkiestry symfonicznej. Tak, żeby te dwa światy nie rywalizowały ze sobą, ale wzajemnie się przenikały, inspirowały i tworzyły coś zupełnie nowego.

Łukasz: W 2019 roku udało nam się zrealizować SYMPHOETHNIC w Katowicach, na specjalnie wybudowanej scenie Narodowego Centrum Konferencyjnego. To było ogromne przedsięwzięcie artystyczne i logistyczne. Blisko 70 minut muzyki, rozbudowany skład wykonawczy, wyjątkowe aranżacje, oprawa multimedialna i niesamowita energia płynąca ze sceny. Obok naszych największych przebojów zabrzmiały również zupełnie nowe kompozycje, napisane specjalnie z myślą o tym projekcie. Wszystko zostało utkane z muzycznych inspiracji, które towarzyszą nam od dzieciństwa, ale pokazanych w zupełnie nowej, symfonicznej przestrzeni. To był jeden z tych koncertów, po których człowiek schodzi ze sceny i wie, że wydarzyło się coś wyjątkowego.

Paweł: Rok później ukazał się dwupłytowy album CD/DVD „SYMPHOETHNIC". Mieliśmy już plany trasy koncertowej, chcieliśmy pokazać to widowisko publiczności w całej Polsce.

Niestety, przyszła pandemia i wszystko stanęło w miejscu. Przez kolejne lata wracaliśmy do tego pomysłu, ale realizacja przedsięwzięcia na taką skalę nie jest prosta. To ogromny aparat wykonawczy,

dziesiątki artystów, wielka produkcja i logistyka. Bywały nawet momenty, kiedy zastanawialiśmy się, czy uda nam się jeszcze kiedyś powrócić z tym projektem na scenę.

Łukasz: I wreszcie nadszedł ten moment! Po siedmiu latach SYMPHOETHNIC wraca, tym razem do największych aren koncertowych w Polsce. Rozpoczynamy 21 listopada 2026 roku w TAURON Arenie Kraków, a następnie spotkamy się z publicznością w Łodzi, Katowicach i Gdańsku. Dla nas to coś więcej niż kolejna trasa. To spełnienie artystycznego marzenia, na które naprawdę długo czekaliśmy.

— Na scenie spotkają się dudy żywieckie, flety ludowe, bębny, góralski śpiew i wielka orkiestra symfoniczna. Jak zachować charakter tradycyjnych brzmień, kiedy nadaje się im tak potężną, współczesną oprawę?

Łukasz: Kluczem jest odpowiednie zaprojektowanie aranżacji i zachowanie przestrzeni dla każdego instrumentu. Dudy żywieckie, flety pasterskie czy tradycyjny góralski śpiew mają niezwykle charakterystyczne barwy, których nie chcieliśmy zatracić w potężnym brzmieniu orkiestry symfonicznej. Dlatego już na etapie tworzenia aranżacji zadbaliśmy o to, żeby te instrumenty miały swoje wyraźnie wyeksponowane momenty. Czasem wystarczy kilka dźwięków zagranych na tradycyjnym instrumencie, żeby przenieść słuchacza w zupełnie inny świat. Nie trzeba od razu uruchamiać kilkudziesięciu muzyków.

Paweł: Dla nas najważniejsze było zachowanie autentyczności. Bo ta muzyka nie jest żadną stylizacją wymyśloną na potrzeby wielkiego widowiska. To są dźwięki, które znamy od dzieciństwa. Muzyka, która płynie w nas, w naszej krwi i w naszych sercach od pokoleń.

Można ją ubrać w nowoczesne aranżacje, połączyć z rockiem, jazzem czy symfoniką, ale nie wolno zatracić jej duszy. I właśnie na tym polega cała sztuka. Chcemy pokazać, że tradycja nie musi być zamknięta w muzeum. Może żyć, rozwijać się, inspirować i zachwycać kolejne pokolenia.

— Przy aranżacjach SYMPHOETHNIC pracowali między innymi Krzysztof Herdzin, Rafał Rozmus i Łukasz Pilch, oraz Panowie. Czy oddanie własnych utworów w ręce innych twórców wymagało od Was odrobiny artystycznego „odpuszczenia”? I czy zdarzyło się, że ktoś zaproponował rozwiązanie, na które sami wcześniej nie wpadliście?

Paweł: Zanim rozpoczęliśmy pracę nad aranżacjami i instrumentacją utworów, usiedliśmy i przygotowaliśmy listę twórców, których chcielibyśmy zaprosić do współpracy. Nie był to przypadkowy wybór. Doskonale znaliśmy ich dorobek, styl i muzyczną wrażliwość.

Wiedzieliśmy, co każdy z nich może wnieść do tego projektu. Zależało nam właśnie na spotkaniu różnych osobowości artystycznych. Bo jeśli zaprasza się do współpracy wybitnych muzyków, to nie po to, żeby ograniczać ich wyobraźnię, ale żeby dać im przestrzeń do twórczego działania.

Łukasz: Oczywiście mieliśmy własną, bardzo konkretną wizję projektu. Odbyliśmy wiele spotkań, podczas których rozmawialiśmy o charakterze poszczególnych kompozycji, ich dramaturgii, emocjach i brzmieniach, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Nie nazwałbym tego jednak artystycznym odpuszczaniem, ale raczej twórczym dialogiem. Każdy z aranżerów wniósł swoją wrażliwość, wiedzę i doświadczenie, a dzięki temu dobrze znane utwory zyskały nowe życie.

Paweł: To jest zresztą fascynujące w muzyce – można znać własną piosenkę od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, a potem usłyszeć ją w zupełnie nowej odsłonie i odkryć w niej emocje, których wcześniej się nie dostrzegało.



— SYMPHOETHNIC rusza w ogólnopolską trasę, odwiedzając między innymi Kraków, Katowice, Łódź i Gdańsk. Co jest dla Was najważniejsze w tym, że projekt nie zostanie pokazany tylko w jednym miejscu, ale będzie mógł spotkać się z publicznością w różnych częściach Polski?

Łukasz: Przede wszystkim czujemy ogromną wdzięczność, że po siedmiu latach możemy wreszcie zrealizować to marzenie. Nie ukrywam, że były momenty zwątpienia, kiedy zastanawialiśmy się, czy SYMPHOETHNIC jeszcze kiedykolwiek zabrzmi na żywo w takiej skali. Ale przez cały ten czas otrzymywaliśmy mnóstwo pytań od fanów, znajomych i bliskich. Ludzie wracali do nagrań, wspominali koncert w Katowicach, pytali, kiedy znów będzie można usłyszeć tę muzykę na żywo. To było dla nas niezwykle budujące i dawało motywację, żeby nie rezygnować.

Paweł: Ogromnie cieszymy się, że będziemy mogli zaprezentować SYMPHOETHNIC publiczności w różnych częściach Polski. Zaczynamy 21 listopada w Krakowie, a wiosną 2027 roku spotkamy się w Łodzi 3.03.2027, Katowicach 7.03.2027 i Gdańsku 9.04.2027r.

Każdy z tych koncertów będzie dla nas wyjątkowy. I mamy nadzieję, że publiczność przyjdzie nie tylko posłuchać znanych przebojów Golec uOrkiestry, ale przede wszystkim przeżyć coś nowego. Bo SYMPHOETHNIC to nie jest zwykły koncert z orkiestrą symfoniczną. To wielowymiarowe widowisko muzyczne, w którym jest miejsce na żywiołowość, zadumę, wzruszenie, wirtuozerię i ogromną energię.

Chcielibyśmy, żeby ludzie wychodzili z tych koncertów z poczuciem, że uczestniczyli w czymś naprawdę niepowtarzalnym.

— Ważną częścią projektu są także młodzi artyści związani z Fundacją Braci Golec. Po latach własnej kariery coraz częściej występujecie już nie tylko w roli artystów, ale również ludzi przekazujących muzyczne doświadczenie dalej. Czy obserwując tych młodych ludzi, zastanawiacie się czasem, co z tego, co stworzyliście, zostanie po Was na kolejne pokolenia?

Łukasz: Od samego początku działalności Fundacji Braci Golec przyświecał nam jeden podstawowy cel – rozbudzić w dzieciach pasję do muzyki, uwrażliwić je na piękno rodzimej kultury i pokazać, jak wielką wartością jest tradycja miejsca, z którego pochodzą. Nie chodzi wyłącznie o naukę gry na instrumencie. Chodzi o coś znacznie ważniejszego – o budowanie tożsamości, poczucia przynależności i szacunku do własnych korzeni. Bylibyśmy ogromnie szczęśliwi, gdyby to, co udało nam się zapoczątkować, przetrwało kolejne pokolenia. Bo przecież muzyka tradycyjna żyje tylko wtedy, kiedy jest przekazywana dalej – z człowieka na człowieka, z pokolenia na pokolenie.

Paweł: Przez blisko 23 lata działalności Fundacji przewinęło się przez nią około tysiąca podopiecznych. Obecnie kształcimy około 250 dzieci w 12 miejscowościach Żywiecczyzny. Największą satysfakcję daje nam obserwowanie, jak te dzieci dorastają i jak muzyka staje się ważną częścią ich życia. Wielu naszych wychowanków kontynuuje naukę w liceach i akademiach muzycznych. Niektórzy zostali już zawodowymi muzykami, a część wróciła do Fundacji w roli instruktorów i dziś przekazuje swoją wiedzę kolejnym dzieciakom. I to jest chyba najpiękniejszy dowód na to, że ta praca ma sens. Że zasiane kiedyś ziarno wydaje owoce.

— 21 listopada SYMPHOETHNIC zabrzmi w TAURON Arenie Kraków. Po ponad 25 latach kariery macie za sobą setki koncertów i tysiące spotkań z publicznością. Co musi wydarzyć się tego wieczoru, żebyście po zejściu ze sceny spojrzeli na siebie i powiedzieli: „Tak, właśnie po to zrobiliśmy SYMPHOETHNIC”?

Łukasz: Musi wydarzyć się magia. A wierzę, że SYMPHOETHNIC ma w sobie niezwykłą moc jej tworzenia. Chciałbym, żeby tego wieczoru muzyka naprawdę poruszyła ludzkie serca. Żeby była przestrzeń na wzruszenie, refleksję, radość, ale też na tę niesamowitą energię, którą daje wspólne przeżywanie muzyki.

Paweł: Bo dla nas najważniejsze nie jest to, ile instrumentów zabrzmi na scenie, jak wielka będzie orkiestra czy jak imponująca okaże się oprawa wizualna. Najważniejsze jest to, co wydarzy się między sceną a publicznością.

Łukasz: Jeśli uda nam się sprawić, że ludzie choć na chwilę zapomną o codzienności, dadzą się porwać muzyce i poczują emocje, które towarzyszyły nam podczas tworzenia tego projektu, będziemy szczęśliwi.

Paweł: I właśnie na to liczymy! Bo przez te wszystkie lata grania nauczyliśmy się jednego – można mieć najlepszych muzyków, najpiękniejsze aranżacje i największą scenę, ale prawdziwa magia koncertu rodzi się dopiero wtedy, kiedy muzyka spotyka się z emocjami publiczności. Jeśli po koncercie zobaczymy uśmiechy na twarzach, wzruszenie w oczach i usłyszymy, że ta muzyka naprawdę kogoś poruszyła, będziemy wiedzieli, że było warto czekać te siedem lat.

Rozmawiał Norbert Kwiatkowski

Pracował dla Tesli, teraz rozwija biznes w Żelichowie

Wsparcie daje Polska Strefa Inwestycji

W niewielkim Żelichowie na Powiślu Dąbrowskim powstała firma, która produkuje precyzyjne komponenty dla zaawansowanych technologii. Za inwestycją stoi Adam Drewniany – przedsiębiorca, który przez lata rozwijał biznes w Dolinie Krzemowej i współpracował m.in. z Teslą, a później wrócił z inwestycją do rodzinnej miejscowości. Teraz SBS Technology Poland po raz kolejny się rozbudowuje, korzystając ze wsparcia Polskiej Strefy Inwestycji i Krakowskiego Parku Technologicznego.



W Żelichowie powstają dziś elementy wykorzystywane m.in. w branży medycznej i półprzewodnikowej. Duża część produkcji trafia do Stanów Zjednoczonych. – To, co w Kalifornii produkujemy dla robota da Vinci czy branży półprzewodnikowej, teraz robimy także tutaj, w Żelichowie – mówi Adam Drewniany.

Powrót właśnie tutaj nie był przypadkowy. Drewniany pochodzi z Żelichowa, a zakład stanął w miejscu dawnego rodzinnego młyna. – Dziadek zbudował młyn, ja go zburzyłem. Pomyślałem: muszę zostawić po tym jakąś dobrą spuściznę, żeby ludzie pamiętali – mówi przedsiębiorca.



Kolejne 21 mln zł na rozwój

SBS Technology Poland otrzymała od Krakowskiego Parku Technologicznego kolejną decyzję o wsparciu w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wartość nowej inwestycji to 21 011 800 zł. Firma przeznaczy środki na wynajem dodatkowej powierzchni oraz zakup zaawansowanego parku maszynowego, m.in. centrów obróbczych CNC, automatycznego magazynu palet i urządzeń pomiarowych. Projekt ma pozwolić na podwojenie obecnych mocy produkcyjnych.

To kolejny etap rozwoju firmy w Żelichowie. Już przy uruchamianiu zakładu SBS korzystała ze wsparcia KPT w ramach PSI. Mechanizm programu nie polega na wypłacie dotacji. Przedsiębiorca realizujący nową inwestycję może, po spełnieniu określonych warunków, korzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego.

Dla Drewnianego współpraca z KPT nie ogranicza się jednak do samej decyzji o wsparciu. – Krakowski Park pomógł mi zdobyć potrzebne certyfikacje do produkcji lotniczej. Mamy też certyfikacje zbrojeniowe i medyczne – mówi przedsiębiorca.

Jak podkreśla, ważne były również kontakty do innych firm, bo jednym z kolejnych celów jest rozwijanie sprzedaży w Polsce. Dziś znaczna część produkcji SBS trafia do Stanów Zjednoczonych.

Fachowcy łatwiej dostępni niż w Dolinie Krzemowej

Jednym z powodów dalszego rozwoju zakładu właśnie w Małopolsce jest dostęp do specjalistów.

– Tutaj dużo łatwiej jest znaleźć fachowców niż u nas – mówi Drewniany. – Jestem w samym sercu Doliny Krzemowej i mam sąsiadów: Apple, Google, Teslę i Facebooka. Oni mają takie same maszyny, potrzebują tych samych fachowców i programistów.

Dla przedsiębiorcy, który przez lata budował biznes w USA, Żelichów stał się więc nie tylko sentymentalnym powrotem do rodzinnej miejscowości, ale również miejscem, w którym może rozwijać nowoczesną produkcję.

Teraz chce iść dalej. W zakładzie jest jeszcze miejsce na kolejne maszyny, a Drewniany zapowiada następne inwestycje. – Plany są duże. Ta inwestycja na tym się nie kończy – mówi.

Od młyna dziadka do części produkowanych z mikrometrową precyzją dla światowego przemysłu – w tej historii zmieniła się technologia i skala działalności. Nie zmieniło się miejsce. Kapitał, doświadczenie i kontakty zdobyte za oceanem wróciły do Żelichowa, a wsparcie Polskiej Strefy Inwestycji ma pomóc zrobić kolejny krok.

Więcej na temat Polskiej Strefy Inwestycji

Artykuł sponsorowany

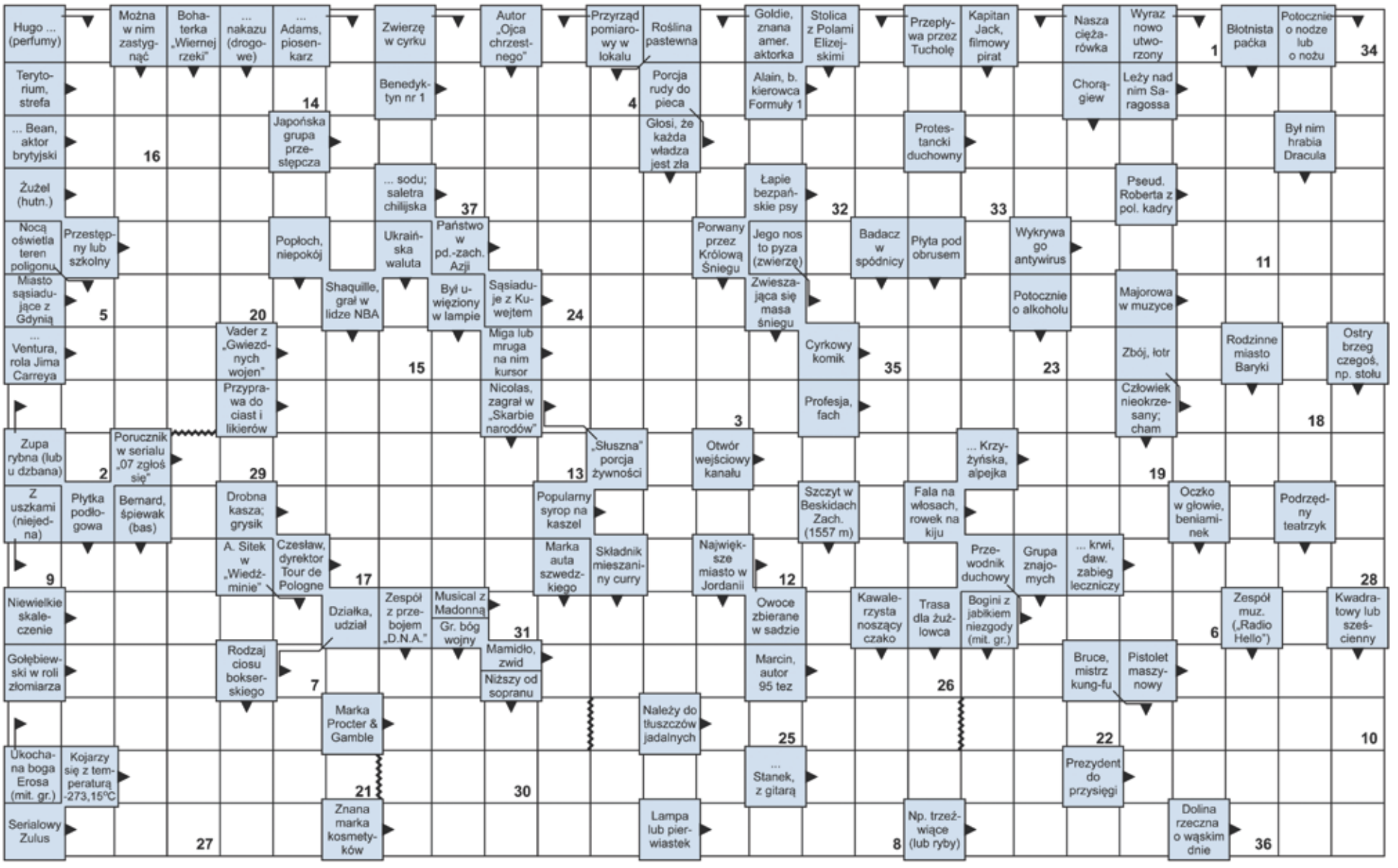

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 37 utworzą rozwiązanie - aforyzm Agnieszki Lisak.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

15	16	17	18	19	20	21

22	23	24	25	26	27

28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	